

IFIGENIA 1967

Teatr Ludowy w Nowej Hucie goethowska „Ifigenią w Taurydzie” zamknął miniony sezon. Trudny i ryzykowny. Zarówno w doborze repertuaru jak i koncepcji zdobywania widza sztuką popularną i przystępną. Czy linia reperturowa i założenia Ireny Babel sprawdzą się? Po niedobrych doświadczeniach sezonu ubiegłego czekamy na sezon tegoroczny, rozpoczęty „Bliźniakami z Wenecji” Goldoniego. Będzie on chyba decydującą próbą.

Nowohucka „Ifigenia” swoją prostotą inscenizacyjną i klarownością roboty aktorskiej mieści się niewątpliwie w obranym przez Irenę Babel modelu teatru zapoznającego widza z klasyką poprzez formy łatwe i upowszechnione. Samo sięgnięcie do opracowania tematu Ifigenii przez Goethego a nie Eurypidesa ma swoje konsekwencje — i wymowę. Reżyser spektaklu, Izabella Cywińska-Adamska, przyjęła funkcjonalne rozwiązanie plastyczne Urszuli Gogulskiej, poprowadziła rolę Ifigenii (Irena Jun) pomiędzy goethowskim spokojem, umiarem i olimpijskością a nerwowością i wrażliwością współczesnej dziewczyny. Znakomity przekład Edwarda Csató dźwięczy w jej ustach piękną frazą, trafnie wzmocnioną pomysłem sprzężenia głosu aktorki z nagrany tekstem i podłożonym motywem muzycznym Zygmunta Koniecznego. Zastosowany w monologach świetnie oddaje potęgującą się szamotaninę wewnętrzną bohaterki. Jest delikatną aluzją do greckiej tradycji dramatycznej.

Irena Jun w kilku przynajmniej momentach potrafiła z dużą szczerością i siłą wyrazu pokazać dramat wyboru, zagubienie, bezradność i przejmującą samotność w podejmowaniu decyzji. Była dziewczyną, którą sytuacja zmusiła do zmierzenia się z własnym sumieniem i ciężarem moralnej odpowiedzialności za podjętą decyzję uwolnienia brata. Postępowanie wypływa u niej więc z determinującej sytuacji — wartość i jakość jej wyboru tworzą się niejako na oczach widzów.

Subtelna budowa roli Ireny Jun nie znalazła jednak wsparcia w grze partnerów. I dlatego atmosfera spektaklu jest dość zimna, tworzona tylko środkami aktorskimi nie uzyskała napięcia zdolnego porwać i osaczyć swoim klimatem. Konflikty i zawartość myślowa dramatu Goethego w takim ujęciu zabrzmiały chyba nazbyt optymistycznie i łagodnie. Zbyt łagodnie jak na współczesność, w której żyjemy.

MARIAN SIENKIEWICZ